

04|20
20



LUBELSKI
INFORMATOR
KULTURALNY



CZYTAJ ZOOMA W INTERNECIE: issuu.com/zoom_lublin



Lubelski Informator Kulturalny ZOOM

Lublin, Poland

Lubelski Informator Kulturalny ZOOM powstał, aby promować lokalne wydarzenia kulturalne a także aktywizować lubelską publiczność. Pierwszy numer miesięcznika ukazał się w kwietniu 2004 roku, od tego czasu pismo podlega nieustannemu rozwojowi.

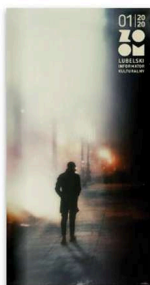
ck.lublin.pl

PUBLICATIONS (4)



#02/2020 ZOOM

by Lubelski Informator Kult...
Published 28 days ago



#01/2020 ZOOM

by Lubelski Informator Kult...
Published 2 months ago



#12/2019 ZOOM

by Lubelski Informator Kult...
Published 3 months ago



#11/2019 ZOOM

by Lubelski Informator Kult...
Published 4 months ago

POLUB ZOOMA NA FACEBOOKU: facebook.com/ZoomLublin

facebook



Lubelski Informator
Kulturalny ZOOM
@ZoomLublin

Strona główna



👍 Lubię to! 🗨️ Udostępnij 🔄 Zaproponuj zmiany ⋮

✉️ Wyślij wiadomość

SPIS TREŚCI 1



Lubelski Informator Kulturalny
nr 4/2020 / (192) / rok XVII

20-007 LUBLIN / UL. PEOWIAKÓW 12 /
TEL. KOM. 511 544 462 / FAX 81 536 03 12 /
ZOOM@CK.LUBLIN.PL / ZOOM.LUBLIN.PL

redakcja: **Małgorzata Bartkiewicz, Barbara Sawicka, Lesław Skwarski** – sekretarz redakcji,
Dorota Stochmalska, Marta Wysocka, Marta Zgierska, Miłosz Zieliński – redaktor naczelny

współpraca: **Tomasz Bielak, Tomasz Dostatni OP, Jarosław Koziara, Mariusz Tarkawian, Hanna Wyszowska**

okładka: **Michał Jadczak**

projekt graficzny: **Piotr Wysocki**

wydawca: © **Centrum Kultury w Lublinie**
20-007 LUBLIN / UL. PEOWIAKÓW 12 /
TEL. 81 466 61 00 / FAX 81 536 03 12 /
CK.LUBLIN.PL / SEKRETARIAT@CK.LUBLIN.PL

ZOOM ukazuje się dzięki wsparciu finansowemu
Prezydenta Miasta Lublin

INTRODUKCJA • 02

ZAKAZ RYSOWANIA • 03

ZOOM / PUBLICYSTYKA • 04

BRAMA DOSTATNIA • 14

CO SIĘ WYDAJE • 15

KADR • 16

BEZ SZAROŚCI • 17

RETRO ZOOM • 18

BE I CACY • 22

**CENTRUM KULTURY
W LUBLINIE**



STRONY INFORMACYJNE OPRACOWANO NA PODSTAWIE MATERIAŁÓW OTRZYMANÝCH OD ORGANIZATORÓW IMPREZ.
ORGANIZATORZY ZASTRZEGAJĄ SOBIE MOŻLIWOŚĆ WPROWADZENIA ZMIAN W PODANYCH REPERTUARACH.
ZA ZMIANY REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI.

**informacje o wydarzeniach kulturalnych przyjmujemy na bieżąco na adres e-mail:
zoom@ck.lublin.pl**

2 INTRODUKCJA

... ZOOM W IZOLACJI / MIŁOSZ ZIELIŃSKI

Gdy we wrześniu zeszłego roku, z przyczyn finansowych, po raz pierwszy nie wydaliśmy zaplanowanego numeru Lubelskiego Informatora Kulturalnego „ZOOM”, byłem głęboko przekonany, że to pierwszy i ostatni raz. Myliłem się.

Mówi się, że nie czas żałować róż, gdy płoną lasy. I choć nie przepadam za tym powiedzeniem (może dlatego, że bardzo lubię róże), to tym razem muszę się z nim w stu procentach zgodzić. ZOOM, przynajmniej w dotychczasowej formie, stracił swój sens w czasach zjadliwej epidemii, w środku której się właśnie znaleźliśmy. Z jednej strony – w zasadzie nie mamy o czym informować, bowiem wszystkie teatry, galerie czy centra kultury są pozamykane. Z drugiej strony – nie mielibyśmy możliwości dystrybucji naszego miesięcznika, bowiem jest on dostępny przede wszystkim w wyżej wymienionych instytucjach. No i ostatni fakt – nie byłoby komu ZOOM-a czytać, bowiem Polacy w znacznej większości poddali się samoizolacji i jeśli wychodzą, to po zapasy papieru toaletowego, a nie po czasopisma. I słusznie.

Jednak, pomimo tych trudnych czasów, nie chcieliśmy porzucić naszych czytelników ot tak, bez słowa. Dlatego też, w tym miesiącu ZOOM ukazujemy się w wersji cyfrowej i w radykalnie zmienionej formule. Oczywiście, zrezygnowaliśmy z części informacyjnej, bo i tak nie mielibyśmy o czym pisać. Zamiast tego, proponujemy pismo czysto publicystyczne, gdzie oprócz stałych felietonów, grafik i rysunków będziecie mogli przeczytać też nasze redakcyjne teksty. Eseje, przygotowane przez naszych dziennikarzy, rzucają szersze światło na poszczególne segmenty kultury w obliczu koronawirusa. Są to teksty indywidualne, wychodzące od zainteresowań każdego z naszej redakcji, zróżnicowane, czasem osobiste. Mamy nadzieję, że rzuca one trochę światła na lubelskie (i nie tylko) życie artystyczne, a także dodadzą trochę otuchy. Ha, no i poznacie nieco bliżej naszą redakcję, czyli tych, którzy miesiąc w miesiąc wyszukują, zdobywają i opracowują tysiące informacji o tym, co dzieje się w Lublinie.

Nie ukrywam, że już tęsknimy za „starym” ZOOM-em, a to przecież dopiero początek naszej przygody z epidemią koronawirusa. Jaka będzie przyszłość? Cóż, na razie trudno być optymistą. Obawiam się, że prędko nie wrócimy do naszych ukochanych galerii czy teatrów, że jeszcze długo nasz Informator będzie informatorem... tylko z nazwy. Niemniej jednak, mam nadzieję, że będziemy się wciąż spotykać co miesiąc. Tylko w formie internetowej, na odległość. Takie przyszły czasy...

RYS. MARIUSZ TARKAWIAN

EXPECTATION



REALITY



... KULTURA W CZASACH WIRUSA / MIŁOSZ ZIELIŃSKI

Świat stanął wobec wyzwania, jakiego nie widział od 100 lat – pandemii koronawirusa. Kadry i sceny, które do tej pory znaleźliśmy wyłącznie z filmów katastroficznych, na stałe zagościły w wiadomościach telewizyjnych, w prasie, a przede wszystkim w Internecie. Globalnie sytuacja jest zła, miejscami wręcz tragiczna. Niestety, już dziś można mieć przekonanie graniczące z pewnością, że losy Polski nie będą się znacząco różniły od losów innych krajów europejskich. I choć wciąż mamy pewną szansę na uniknięcie tzw. scenariusza włoskiego, to nie ma co się oszukiwać: epidemia COVID-19 uderzy w nasz kraj bardzo mocno.

W tych nieco apokaliptycznych czasach nasze myśli koncentrują się wokół zdrowia i życia naszych najbliższych. Wielu Polaków (choć niestety nie wszyscy) poddało się samoizolacji, stosuje się do reżimu sanitarnego, dba o zdrowie swoje i rodziny. Daje to nam szansę na nieco łagodniejszy przebieg epidemii, na spłaszczenie krzywej przyrostu zachorowań, na ocalenie części potencjalnych ofiar. Jednak, aby tak się stało, musimy wytrwać w naszych aresztach domowych jeszcze przez długie miesiące. A to może być trudne dla naszej psychiki, a także – paradoksalnie – dla naszego zdrowia. Co gorsza, samoizolacja jest wręcz mordercza dla ekonomii. Wiele zakładów pracy działa na pół gwizdka, inne, takie jak restauracje, siłownie, szkoły a także placówki kultury musiały zostać zamknięte na cztery spusty. O wielkim szczęściu mogą mówić ci, którzy mają możliwość pracy zdalnej lub choćby otrzymują tzw. postojowe. Niestety, dziesiątki tysięcy Polaków dostało wypowiedzenia, co pozostawia ich bez środków do życia. I choć dziś jeszcze tego tak masowo nie odczuwamy, wirusowe bezrobocie będzie kolejną katastrofą, która już wkrótce spadnie na nasz kraj.

Ta dramatyczna sytuacja dotyczy też kultury. Niemal z dnia na dzień przestały działać kina, teatry, galerie, muzea czy kluby, nie ma koncertów, nie ma spotkań czy konferencji. I znów – tysiące osób zostało na lodzie. W pierwszej kolejności myślimy przede wszystkim o artystach, którzy nie mają gdzie pokazywać swoich prac, o aktorach, którzy nie zagrają w najbliższym czasie ani w filmach, ani w spektaklach, o muzykach, którzy mogą zapomnieć o koncertowaniu. Ale sytuacja jest dużo bardziej dramatyczna, bo kultura to przecież także „ludzie zaplecza”. Pracę stracili zatrudnieni w firmach eventowych i impresaryjnych, akustycy, oświetleniowcy, technicy sceniczni, a nawet sprzątaczkę. Nie da się ukryć, że branża kulturalna będzie jedną z tych, które kryzys koronawirusowy dotknie bardzo silnie. To oczywiście oznacza tysiące ludzkich dramatów.

Być może jeszcze sobie tego nie uświadamiamy, ale znaleźliśmy się w matni. Z jednej strony, epidemia COVID-19 jest faktycznie wyjątkowo zjadliwa, wirus rozprzestrzenia się w postępie wykładniczym i lada moment kompletnie zdewastuje nam służbę zdrowia. Jeśli chcemy uniknąć tysięcy ofiar śmiertelnych, nie mamy wyjścia, naprawdę musimy siedzieć na czterech literach w domu, nie wychodzić, nie spotykać się. I już dziś można powiedzieć, że będzie tak przez wiele, wiele miesięcy, a przepisy ograniczające naszą wolność raczej powinny być zaostrzane, niż łagodzone. Jednak, uciekając od wirusa, starając się uniknąć epidemii – na zagładę skazujemy gospodarkę. Skazujemy się na gigantyczny wzrost bezrobocia, na odpływ pieniądza z rynku, a także ryzykujemy poważną inflację. I tak źle, i tak nie dobrze. Polska wydaje się być w sytuacji bez wyjścia.

Polska kultura właściwie też za wielu wyjść nie ma. I owszem, wykazujemy się kreatywnością, próbujemy coraz więcej naszych projektów „przenieść” do Internetu – przeważnie „społecznie”, trochę walcząc z własną nudą w izolacji, trochę w celu podtrzymania innych na duchu. Szukamy też nowych przestrzeni,

dość szybko przyswoiliśmy włoski pomysł, dzięki któremu w scenę zamieniamy własny balkon lub taras. Te wszystkie działania są oczywiście bardzo pozytywne, pokazują, że duch w nas nie ginie (z drugiej strony, to raptem 2 tygodnie, więc jeszcze trochę wcześniej na defetyzm), wzbudzają w nas uśmiech. Jednak – nie rozwiązują naszego najważniejszego problemu – finansowania.

Polski rząd i owszem, przygotował pakiet wsparcia dla osób poszkodowanych przez epidemię, ale po pierwsze, przez większość jest on uważany za niewystarczający, a po drugie jest adresowany przede wszystkim do biznesu i przemysłu. Aktor, muzyk, czy oświetleniowiec raczej nie zakładają „małych i średnich przedsiębiorstw”, a w sytuacji przedłużającego się braku kontraktów – będzie tak samo przymierał głodem jak np. knajpiarz, który musiał zamknąć bar. A prawdopodobnie nawet bardziej, bo etaty w kulturze nie dotyczą wszystkich (a wręcz: dotyczą mniejszości), a poza tym najczęściej są głodowe i uniemożliwiające zgromadzenie jakichś większych oszczędności na czarną godzinę. Bez systemowego wsparcia od państwa najbliższe losy ludzi kultury nie zapowiadają się ciekawie.

Dziś zastanawiamy się, jak przeżyjemy kolejne miesiące – czasem pracując zdalnie, w innych przypadkach będąc na ograniczającym nasze wypłaty przestojowym, jednak bardzo często – zwyczajnie bezrobotni. Czasem łudzimy się, że to ta nienormalna sytuacja potrwa góra tylko kilka tygodni, a potem wszystko wróci do normy. Niestety, tak nie będzie. Mówimy raczej o miesiącach paraliżu kraju, a nawet po eradykacji koronawirusa, normalnie nie będzie jeszcze długo. Ta zaraza przeora nam nie tylko służbę zdrowia i gospodarkę, ale praktycznie każdą dziedzinę naszego życia, od relacji społecznych zaczynając, na przyzwyczajeniach i nawykach kończąc. Dla kultury to fatalna wiadomość. Bo o ile pandemię zapewne większość z nas przeżyje, o tyle jej konsekwencje będą skrajnie bolesne.

... TEATR W CZASIE KWARANTANNY / MARTA ZGIERSKA

Balon konsumpcji napełniony został do granic możliwości i oto pękł. Siedzimy – samotni, nieco oteźpiali i zdziwieni tym hukim, który, gdyby chwilę pomyśleć, w końcu, w miarę dmuchania, musiał nastąpić. Czy to po prostu minie? Nie wydaje się, aby tak bezprecedensowe, ogólnościatowe doświadczenie nie zmieniło rzeczywistości. Nie pierwsza to pandemia na świecie, ale pierwsza tak globalnie przeżywana i odbywająca się w dobie tak silnie rozwiniętych mediów społecznościowych, które objawiły się jako największy eskalator paniki. Z czym powiązać obecną sytuację, do czego odnieść wyliczane w mediach jednym tchem i powtarzane przez nas samych ciągi liczb: przerażające, oderwane, wirujące? Pytanie o realne zagrożenia, jakie niesie ze sobą COVID-19, ustępuje pytaniu o stan, w jakim się znajdujemy, o społeczne, ekonomiczne i polityczne konsekwencje epidemii i globalnej kwarantanny.

Teatry próbują odnaleźć się w obecnej sytuacji odizolowania od widzów, która jest dla nich szczególnie trudna. Esencją teatru jest energia, jaka rodzi się na scenie, a bezpośrednio obecność aktorów i widzów jest podstawą zaistnienia prawdziwego teatru. To sztuka, która wymaga kontaktu twórcy i odbiorcy, wspólnotowości zarówno na etapie tworzenia, jak i na etapie prezentacji, a to podwaja siłę oddziaływania izolacji. Teatry próbują rekompensować widzom wstrzymanie tradycyjnej działalności poprzez udostępnianie online archiwalnych materiałów wideo oraz nagrań z tworzonych na bieżąco projektów, takich jak czytania dramatów, poezji, bajek czy przygotowywanie relacji z prób online lub ćwiczeń

aktorów, pozostających w swoich domach. Niektóre próbowały grać przed pustą widownią, by wyemitować spektakl na żywo w sieci. Wagę grania tu i teraz ze świadomością niemożności bezpośredniego kontaktu z widzem, wykorzystał Teatr Nowy w Poznaniu, wystawiając „Stan Podgorączkowy. Bibobit/Osiecka”. Jednak, od kiedy możliwość zgromadzeń została ściśle ograniczona, także ten rodzaj działania stał się dla teatrów niemożliwy.

Dzisiaj najbardziej stabilną formą prezentacji spektakli, która spotyka się z dużym zainteresowaniem widzów, jest emisja online zapisów wideo. Teatry najczęściej udostępniają nagrania bezpłatnie, na ściśle określony, krótki czas. Lubelski Andersen uruchomił Teatrotekę Andersena. Co piątek, począwszy od 20 marca, publikuje archiwalne nagrania spektakli, a w każdą środę nagrania z cyklu „Domowe czytanie Andersena”. W Międzynarodowy Dzień Teatru na kanałach Centrum Kultury emitowany był spektakl neTTheatre „Kukła. Księga blasku” w reżyserii Pawła Passiniego. Z kolei Teatr Osterwy przygotowuje internetowy pokaz spektaklu „Diabeł i tabliczka czekolady” w reżyserii Kuby Kowalskiego. Od początku kwietnia będzie także udostępniał nagrania z fragmentami ulubionych utworów poetyckich i prozatorskich w wykonaniu swoich aktorów.

To tylko przykłady ostatnich inicjatyw lubelskich teatrów. Warto pamiętać, że regularne emisje nagrań spektakli wprowadzają teatry w całym kraju. Aktualne projekcje online doskonale wzbogacają to, co możemy znaleźć w zasobach Internetu niezależnie od kwarantanny, na przykład w Ninatece. W każdym tygodniu udostępniane są kolejne, atrakcyjne propozycje, które umożliwiają nam zapoznanie się z najważniejszymi polskimi spektaklami ostatnich lat. Na swój sposób dostęp do sztuk jest łatwiejszy niż kiedykolwiek wcześniej. Trzeba jednak pamiętać, że to wciąż tylko powrót do już dokonanego, udostępnianie archiwum, substytut żywego teatru.

Pisarz, malarz czy rzeźbiarz, który często pracuje na osobności, prawdopodobnie skutecznie zaadaptuje swój proces twórczy do nowych warunków dyktowanych przez pandemię. Dla wielu artystów większą przeszkodą w pracy od izolacji społecznej może okazać się intensyfikacja bodźców. Nieprzerwanie obecne w domu dzieci, indywidualnie reagujący na nową sytuację członkowie rodziny. Zalew informacji, które wciąż ściąga uwagę, rozkojarza, budzi niepokój. Ograniczenia pojawiają się nie tyle w samym odosobnieniu, co w duszności sytuacji pandemicznej, w nakazach i niestabilności.

Jednak w przypadku sztuk scenicznych, jakże ważnych w dobie zwrotu performatywnego w sztuce, to właśnie izolacja jest pierwszą i największą blokadą procesu twórczego. Dla teatru, którego tworzenie opiera się na intensywnej, bezpośredniej relacji między reżyserem i aktorami, dla tańca, który wynika z ruchu, dotyku, współodczuwania przestrzeni, dla wszystkich sztuk performatywnych stawiających na cielesną obecność i interakcję.

Pandemia to dla teatrów nie tylko odwołane spektakle i problemy finansowe, ale także blokada pracy nad przyszłymi premierami. Niektórzy twórcy próbują kontynuować próby poprzez wideokonferencje, inni próbują opracować wersje internetowe premier spektakli, nad którymi pracę przerwała kwarantanna lub tworzyć nowe wirtualne formy. Teatr Osterwy postanowił przybliżyć widzom, jak przebiega praca artystów w dobie pandemii. Udostępnił materiały o tym, jak aktorzy teatru ćwiczą w domowym zaciszu do spektaklu „Nad Niemnem”, którego marcaowa premiera musiała zostać przesunięta. NeTTheatre (przypomnijmy – Teatr w sieci powiązań!) próbuje organizować dokameroowe monodramy. To wszystko nie jest jednak w stanie zastąpić tradycyjnych prób, spotkań, współobecności.

Tak się złożyło, że tekst ten powstawał w Międzynarodowy Dzień Teatru, w tym roku obchodzony w jakże ponurej i nieświętej atmosferze. Na tym tle w wyjątkowy sposób brzmią słowa orędzia Weroniki Szczawińskiej. Reżyserka wzywa teatralnych twórców do spokoju i wzajemnej troski. Nie musimy udowadniać, że jesteśmy potrzebni, nie zajmujemy się gorączkową nadprodukcją. Nie panikujemy, że od razu musimy coś pokazać, bo inaczej znikniemy. Nie martwmy się o teatr jako sztukę, ale o tworzących go ludzi. Zajmijmy się sobą, zadbajmy o naszych aktorów, spróbujmy być solidarni. Podobne słowa padają z ust Grzegorza Jarzyny. Niech ten czas będzie czasem spokojnego namysłu nad naszym stosunkiem do innych ludzi i świata, pogłębieniem naszej świadomości teatralnej i refleksji o kondycji człowieka. To czas, który możemy przekuć w coś dobrego. Pozwólmy sobie doświadczyć, że mamy za kim tęsknić, o kogo się troszczyć.

Rozprzestrzeniająca się choroba przez większość doświadczana jest tylko poprzez wirtualne komunikaty. Nie śledźmy ich tak bacznie. Jeśli mamy taką możliwość, próbujmy pobyc z samym sobą, pomyśleć, zwyczajnie posiedzieć, przewartościować swoje priorytety. Może warto skorzystać z tej szansy zatrzymania się, kiedy po raz pierwszy nie ma obawy, że coś nas minie. To jest na razie chyba jedyna rzecz, w której mogą upatrywać dobra. Może nasza empatia i troska będzie szczerą? Może znowu spojrzymy na siebie samych, czegoś doświadczymy prawdziwie? Może popełnimy trochę wartościowych introspekcji w przededniu apokalipsy, nawet jeśli ta teraz nie nadejdzie?

... KULTURA W CZASIE PANDEMII / MARTA WYSOCKA

Czas który nastał wraz z nadejściem powszechnego zagrożenia chorobą wirusową jest dla wszystkich bardzo trudny. Niektóre branże i zawody cierpią bardziej z powodu powszechnego lockdownu, inne mniej, ale efekty tego spowolnienia wcześniej czy później odczujemy wszyscy. W związku z decyzją sztabu kryzysowego z udziałem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z dnia 11 marca 2020 r. o czasowym zamknięciu instytucji kultury, filharmonii, oper, teatrów, muzeów, kin, bibliotek, szkół, uczelni wyższych i placówek szkolnictwa artystycznego, mającą na celu zatrzymanie szerzenia się koronawirusa SARS-CoV-2, również muzea i galerie lubelskie są nieczynne do odwołania.

Obok szkół to właśnie placówki kulturalne: muzea, galerie, teatry, sale koncertowe, centra i domy kultury zostały zamknięte najwcześniej. Odcięte od pracowników, niedostępne dla widzów, jednocześnie jako jedne z pierwszych znalazły na swoje działania miejsce w Internecie. Niektóre z nich zamknęto w trakcie trwania wystaw, inne w czasie przygotowywania ekspozycji, wydarzenia z udziałem publiczności – spotkania, wykłady czy warsztaty zostały odwołane. Dla wszystkich była to jednak sytuacja nagła i na pewno niespodziewana. W związku z tym lubelskie galerie i muzea także znalazły się w sytuacji, która zmusiła je do zastanowienia się nad przeniesieniem swojej działalności do świata wirtualnego. Wydaje się to naturalnym ruchem, bo przecież w dzisiejszych czasach każda placówka i tak musi posiadać przynajmniej stronę internetową i konto na portalu społecznościowym, najczęściej na Facebooku lub Instagramie. Czym zatem różni się ta specjalna oferta od normalnej, codziennej aktywności?

Po pierwsze Internet stał się podstawowym źródłem informacji, dzięki swojemu szerokiemu zasięgowi i możliwości szybkiego reagowania na dynamicznie zmieniającą się sytuację. Bardzo szybko i masowo zaczęły pojawiać się informacje o odwołanych lub przełożonych na inne terminy imprezach, zamkniętych wystawach i wstrzymanych projektach. Kiedy stało się jasne, że ograniczenia

mają coraz większy zakres i coraz bardziej odległy wydaje się termin zakończenia ogólnonarodowej kwarantanny, równie szybko pojawiły się informacje o alternatywnych formach uczestnictwa w kulturze. Większość z nas siedzi teraz w domu, w tym czasie dzięki aplikacjom takim jak Google Arts & Culture (artsandculture.google.com) możemy odwiedzić nie tylko lokalne muzea i galerie, ale też zobaczyć najważniejsze na świecie zbiory, jak np. paryski Luwr czy Muzeum Guggenhaima w Nowym Jorku. Każda z liczących się instytucji sztuki ma na swojej stronie możliwość wirtualnego zwiedzania. Obecnie lubelskie placówki rozszerzają swoją ofertę dostępną w Internecie przede wszystkim o filmy, najczęściej nadawane na żywo streamingi oferujące oprowadzania kuratorskie po ekspozycjach i zbiorach czy prezentację najciekawszych obiektów. Warto zaznaczyć, że niektóre instytucje prowadziły już wcześniej projekty, które swój żywot wiodły wyłącznie w wersji internetowej – jedną z takich inicjatyw jest np. pierwsza muzealna ekspozycja internetowa „Lekarze w pasiakach”, Państwowego Muzeum na Majdanku.

Po drugie, w mediach społecznościowych powstają liczne grupy, takie jak np. „Kultura w kwarantannie”, na których ludzie dzielą się nie tylko informacjami o tym co można zobaczyć nie ruszając się z domu, ale także swoją twórczością, obrazami, muzyką czy słowem. Artyści organizują wirtualne wystawy i wernisaże, a nawet performansy, powstają internetowe galerie. Pokazują nie tylko co robią, ale także to jak pracują. Wiele osób zainspirowało się i tworzy lub wyciąga stare prace z szafy, mówiąc że sztuka pomaga zapomnieć o rzeczywistości i zmniejsza lęk. Oprócz tego typu form internetowego uczestnictwa w wydarzeniach, polegającego na oglądaniu, a więc raczej biernego i niewymagającego aktywności, pojawiają się także sytuacje warsztatowe, zakładające udział uczestników. Mnóstwo osób dzieli się swoją wiedzą prowadząc darmowe kursy, lekcje i wykłady – zarówno dla dzieci jak i dorosłych. I tak można uczyć się muzyki, języków obcych, ćwiczyć jogę lub taniec. Pojawiły się oferty spędzenia wspólnego czasu na nauce gry na instrumentach, ale także projektowania graficznego, a nawet rysunku i malarstwa. Istotnym elementem tych działań jest to, że są to w przeważającej większości inicjatywy oddolne, pozainstytucjonalne. To zrozumiałe, gdyż zamknięte placówki często nie mogą udostępnić swojej infrastruktury nawet pracownikom, ale pokazuje też skalę tego jak artyści, pracownicy kultury – branży bądź co bądź kreatywnej, są w stanie zorganizować się i zapewnić jakąś ciągłość realizacji zadań, a jednocześnie ulżyć ludziom zamkniętym w domach.

Pojawiają się także inne grupy np. związane z rękodziełem, które szybko włączają się do aktywnego działania na rzecz pomocy zaangażowanym w bezpośrednią walkę ze skutkami epidemii. Ludzie sami się organizują, niezależnie od jakichkolwiek instytucji i pomagają sobie nawzajem, starają się ułatwić życie służbom medycznym i szyją maseczki, kombinezony, a nawet produkują osłony na twarz przy pomocy drukarek 3D. Co szczególnie warte podkreślenia – pomoc ta niesiona jest charytatywnie, niektórzy ofiarowują swoje zdolności, jak np. umiejętność szycia, inni organizują maszyny lub materiały.

Informacje płynące z całego świata nie nastrajają pozytywnie. Czytając relacje z frontu walki z koronawirusem czy prognozy dotyczące grożącego nam globalnego kryzysu gospodarczego, można solidnie się przestraszyć. Chęć niesienia pomocy pomaga psychicznie i emocjonalnie przejść przez ten niełatwy czas. Myślę, że trudno nie zgodzić się z jednym z memów głoszących, iż gdyby nie artyści i ich sztuka, muzyka, literatura i film trudno byłoby nam przetrwać nawet tę kwarantannę. Tym większy szacunek winni jesteśmy artystom, których sytuacja ekonomiczna uzależniona jest od działania instytucji, które zostały zamknięte jako pierwsze. I podziękowania, bo dzięki ich inicjatywom nigdzie nie musimy, a nawet nie powinniśmy wychodzić.

... ODNALEŹĆ DOBRĄ STRONĘ / MAŁGORZATA BARTKIEWICZ

Odwołane wydarzenia kulturalne, zamknięte teatry, filharmonie, domy kultury, kluby i kawiarnie. Wiele niezbędnych środków bezpieczeństwa w tak trudnej sytuacji sprawiło, że nieporównywalnie więcej czasu spędzamy teraz w domach. Większość gałęzi życia kulturalnego bardzo na tym ucierpiała. Wszak jedną z największych wartości takich wydarzeń jak spektakl w teatrze, koncert w klubie czy na stadionie, film w kinie lub wernisaż w galerii sztuki to wspólne przeżywanie i doświadczanie emocji wspólnie z innymi. Jest jednak dziedzina, która udziału osób trzecich wcale nie potrzebuje. Można nawet posunąć się do stwierdzenia, że konieczność odłożenia wielu spraw, zmiana planów i pozostanie w zaciszu własnych czterech ścian to sytuacja wprost wymarzona dla tej dziedziny. Mowa oczywiście o czytelnictwie.

Powiecie, że nie jest tak różowo, bo przecież zamknięte są wszystkie biblioteki. To niestety prawda. Podejrzewam jednak, że macie (podobnie jak autorka tego tekstu) na lekko przykurzonej półce lub szafce nocnej dość pokaźną wieżę z książek, które kupiliście sami lub dostaliście od bliskich na Gwiazdkę czy urodziny. Cierpliwie czekały. Na „kiedy indziej”, na „jak w końcu się z wszystkim obrobie”. Więc może teraz?

Tu mały test. Proszę zastanowić się nad poniższymi stwierdzeniami:

- *Nie mam w domu żadnej książki, której bym już nie przeczytał, ale jak zdobyć nowe?*
- *W domu mam tylko publikacje popularno-naukowe, a marzy mi się teraz dobra powieść obyczajowa.*
- *Może w końcu przeczytałabym książki zdobywców Nike z ostatnich dziesięciu lat?*

Jeśli któreś z powyższych zdań jest wam bliskie, nie martwcie się, że księgarnie też są zamknięte. Są kolejne plusy czasu pandemii (dobrze, że jakieś widać). Niemożność osobistej wizyty w księgarni wszystkich czytelników dała im wiele dodatkowych korzyści. Sprzedaż internetowa nie ustała w żadnym wydawnictwie. Co więcej możemy liczyć na spore zniżki czy darmowe przesyłki. To niemal idealny czas, by uzupełnić swoją biblioteczkę o wiele interesujących pozycji.

Szelest papieru przy przewracaniu kartek nie jest wam do niczego potrzebny? Dla zwolenników e-papieru i wersji audio wydawnictwa i sklepy również przygotowały mnóstwo ciekawych propozycji. Do połowy kwietnia lub do odwołania trwa np. promocja w Empik Go. Każdy może mieć dostęp do zbioru 13 tysięcy e-booków i audiobooków zupełnie za darmo. Przez dwa tygodnie bez żadnych opłat można też słuchać bez limitu audiobooków, m.in. na stronach Audioteki czy Storytel. Nic, tylko korzystać.

Kontakt z swoimi czytelnikami nie chcą też utracić niektórzy wydawcy. Zajrzyjmy choćby na lokalne podwórko. Lubelskie wydawnictwo Fabryka Słów, specjalizujące się w gatunkach science fiction i fantasy, przygotowało Fabryczny Uniwersytet Czasu Kwarantanny – interaktywny projekt, który ma za zadanie umilić czas spędzany w domu. W „programie nauczania” znalazły się premiery książek i gier online, wizyty online w domach autorów związanych z Fabryką Słów, warsztaty i porady, m.in. jak pisać, fragmenty książek, które jeszcze nie zostały wydane, konkursy z nagrodami i wiele innych. Warto obserwować profile facebookowe swoich ulubionych wydawnictw. Może okazać się, że też przygotowali dla swoich czytelników jakieś „kwarantannoumilacze”.

10 ZOOM / PUBLICYSTYKA

No tak, ale nie można pójść na spotkanie z ulubionym pisarzem czy poetą. Posłuchać o inspiracjach, przemyśleniach, zadać frapującego po lekturze pytania. Naprzeciw tym obawom wyszła m.in. Unia Literacka, która w marcu uruchomiła „UL z książkami”. Codziennie o godzinie 18.00 na Facebooku do końca epidemii można wziąć udział w wirtualnych spotkaniach autorskich, w ramach których polscy literaci i literatki codziennie czytają i rozmawiają online z fanami. Jak to bywa z relacjami na żywo, nie brak tu zabawnych sytuacji czy choćby walki z sieciowymi problemami technicznymi. Jeśli jednak przegapicie spotkanie na żywo, to wszystkie nagrania znajdziecie na stronie Unii Literackiej, gdzie możecie je obejrzeć i wysłuchać. Warto zaznaczyć, że do tej pory wystąpili: Magdalena Grzebałkowska, Jacek Dehnel, Zygmunt Miłoszewski, Urszula Zajączkowska, Michał Rusinek, Kaja Malanowska czy Marcin Szczygielski. Każdy z nich w trakcie tych wirtualnych spotkań czytał swoje utwory, starsze lub te jeszcze niepublikowane. Istnieje także możliwość przesłania pytań do autorów.

Nie brak też propozycji literackich dla dzieci. W soboty i niedziele nadawane są w UL-u „Pszczółki książkowe”, czyli weekendowe spotkania dla najmłodszych. Z kolei wspomniany już Storytel w swoim Instastories każdego dnia o godzinie 12.00 udostępnia inną bajkę w interpretacji znanych i lubianych aktorów.

Wszystko wskazuje na to, że miłość do książek nie powinna ucierpieć w tym niełatwym czasie. Warto więc odnaleźć jedną z tych nielicznych dobrych stron zaistniałej sytuacji i przymusowe siedzenie na kanapie odbyć w towarzystwie dobrej literatury. Jeszcze bardziej dostępnej niż zazwyczaj.

... EPIDEMIA KINA DOMOWEGO / BARBARA SAWICKA

Jeszcze nie tak dawno marzyliśmy o tym, aby mieć więcej czasu, życzyliśmy go sobie, rodzinie znajomym, jak choćby w minione święta czy na Nowy Rok. I oto stało się. Atak koronawirusa zmienił wszystko. Jesteśmy w przymusowej izolacji w domach i nawet jeśli chodzimy do pracy, pracujemy zdalnie, nauczamy dzieci w domu, to i tak tego czasu mamy więcej. Doba jakby się nam wydłużyła, co oznacza, że mamy w końcu czas na obejrzenie filmu, który właśnie pojawił się w serwisie VOD, a którego nie zdążyliśmy obejrzeć w kinie. Cieszymy się (o ile w czasach epidemii możemy mówić o radości), że oto jest! Nareszcie!

Obserwujemy z przerażeniem wielki krach gospodarki. Koncentrując się tylko na kinach i produkcjach filmowych w Polsce, mamy sytuację, w której z dnia na dzień zamknięto wszystkie kina, zerwano zdjęcia wszystkich rozpoczętych już produkcji filmowych oraz wstrzymano wszystkie zaplanowane w niedalekiej przyszłości. Kinematografia znalazła się na skraju totalnego załamania i ogromnych strat.

Już na początku marca zdziwiliśmy się, kiedy dystrybutor najnowszego „Bonda” odwołał premierę, choć nie łączyliśmy tego jeszcze z pandemią. Dystrybutor przewidział jednak, że może nastąpić kryzys taki jak w Chinach i nie pomylił się. Polska także dosyć szybko zareagowała na problem branży filmowej. Już w kilka dni po zamknięciu kin PISF powołał specjalny zespół ds. Kryzysu w branży kinematograficznej, w którego skład wchodzi reprezentanci środowiska filmowego: producenci, twórcy, dystrybutorzy, kiniarze z kin studyjnych i multiplexów. Podczas spotkania odbyła się narada uwzględniająca stanowiska przedstawicieli całej branży audiowizualnej wobec kryzysu. Rozmawiano o udzieleniu wsparcia, ale także podjęto ważne decyzje dotyczące prac nad harmonogramem wznowienia produkcji i ustalenia kalendarza premier, które

zostaną siłą rzeczy przeniesione na jesień. I tu wielkie gratulacje za te działania, bo branżę kinową może dotknąć zjawisko kanibalizmu, jeśli nie zaczną działać w wypracowanym systemie. Premiera będzie nachodziła na inną premierę, produkcja na produkcję i każdy zacznie ciągnąć w swoją stronę wzajemnie podcinając sobie skrzydła.

Normalna droga wyprodukowanego filmu zaczyna się na premierowych projekcjach podczas festiwalu filmowych w Polsce i na świecie. Film ma zaplanowaną datę premiery kinowej. W weekendy otwarcia (piątek, sobota, niedziela), czyli przez pierwsze 3 dni wyświetlania filmu, widzimy jakie jest zainteresowanie, dystrybutorzy i producenci chwalą się wynikami uzyskanym z wyświetlania filmów w kinie (wyniki fachowo nazywamy box officem), bo wiadomo, że każdy widz to pieniądź. Najczęściej po 4 miesiącach obecności na ekranach kinowych, pojawiają się kolejne nośniki i inne pola eksploatacji. Zazwyczaj jest to DVD lub Blu-ray, a po pewnym czasie serwis płatny VOD lub insert do gazety. Tak to, w ogromnym uproszczeniu, wyglądało dotychczas. Obecnie, wobec załamania się rynku z powodu epidemii, część filmów o wiele szybciej znalazła się w płatnych serwisach streamingowych, takich jak vod.pl, Player.pl, Netflix, HBO GO. Premiera, jeszcze kinowa, filmu „Sala samobójców. Hejter” przyciągnęła w weekend otwarcia do kin blisko 150 tysięcy widzów i rokowała na kolejny po „Bożym ciele” sukces reżysera Jana Komasy. Niestety tak się nie stało. Z powodu zamknięcia kin film już po tygodniu od premiery znalazł się na jednej z platform, a po kilku dniach trafił na kolejną.

Jednak, oprócz tego, że ta droga dystrybucji filmów się skróciła to warto zauważyć, że wzrosły ceny ich oglądania i to niejednokrotnie o 100 procent. Dlaczego? Dystrybutorzy i producenci jak zawsze liczą na zyski z filmów. Kiedy jednak utracili główne źródło, jakim są przychody z kina, nie będzie się im opłacało udostępnianie filmu taniej niż fotel w kinie (bez popcornu, coli i tych wszystkich multipleksowych atrakcji). Poza tym przed tym jednym ekranem zasiądą zapewne dwie osoby albo cała rodzina, więc koszty te rozłożą się na kilka osób. Gorzej niestety mają w tym przypadku single. Nie wspomnę o nielegalnym udostępnianiu haseł i możliwości obejrzenia przez znajomych, czego oczywiście nie popieram, a jedynie zauważam, że taki sposób może zaistnieć. Tak więc właściwie wszystkie serwisy streamingowe udostępniające filmy na życzenie podwyższyły ceny. Dotychczas filmy na płatnych platformach można było oglądać za 9,90 zł, dzisiaj za 12,90 zł, a te najnowsze jeszcze drożej, nawet 34,90 zł.

Od dłuższego czasu rynek branży filmowej zastanawiał się nad konsekwencjami rozwoju technologicznego i konkurencji jaką są kanały VOD. W samym Lublinie jedna z dużych sieci multipleksów obniżyła cenę biletu do 14,99 zł, gdzie jeszcze niedawno musieliśmy zapłacić za film dwa razy tyle. Frekwencja wzrosła, ale czy zyski również? Do tej pory preferencyjne warunki finansowe od dystrybutorów i producentów miały kina studyjne, które na ambitniejszy repertuar i tak zwykle nie miały pełnych widzów sal. Teraz, w obliczu pandemii, świat się zmienia, rynek się zmienia. Gwałtownie i dynamicznie. W Internecie jak grzyby po deszczu pojawiają się kolejne propozycje. Jest w czym wybierać – do filmów dołączyły darmowe streamingi spektakli teatralnych, i to tych najlepszych! Oferta kulturalna rośnie także o webinary, audiobooki i e-booki za darmo, zwiedzanie muzeów online, kursy online, siłownie online. Tak, wiem – wszystko już było, ale nie na taką skalę. Rzeczywistość online rozprzestrzenia się jak epidemia. Netflix i Youtube, internetowi giganci, już obniżyli jakość techniczną emitowanych materiałów video, co ma zapobiec przeciążeniu sieci w związku z akcją „zostań w domu”.

Mnie zastanawia jeszcze jedno. Skąd na tę ofertę wziąć czas i pieniądze? Tracimy swoje biznesy, wynagrodzenia, dodatkowe zlecenia. Kryzys dotknął nie tylko tych,

12 ZOOM / PUBLICYSTYKA

którzy kulturę tworzą, ale też tych, którzy ją konsumują. Nie wiem, czy po pandemii od razu pójdziemy do kina, czy raczej nie pójdziemy prosto do lasu, parku, nad jezioro, by odetchnąć świeżym powietrzem po tak dużej dawce internetowych rozrywek.

... KULTURA VS. NATURA / DOROTA STOCHMAJSKA

Rok 2020 rozpoczął się dla świata dość dramatycznie. Najpierw obserwowaliśmy nieodwracalne spustoszenie wywołane przez pożary. Ogień, który pochłonał lasy deszczowe z czasem rozprzestrzenił się niemal na całą Australię, ale w Polsce wszystkie te ściskające za serce obrazy, oglądaliśmy z dystansu. Teraz jest inaczej. Wirus, który najpierw wyrzucił do góry nogami życie jednego miasta rozlał się pandemią od Chin aż po Argentynę.

Na naszych oczach dzieją się spektakularne wizje końca świata, które do tej pory znaliśmy głównie z popkultury. Ale, o ile apokalipsa jest atrakcyjna na ekranie, to odczuć jej skutki na własnej skórze to już zupełnie co innego. W skali globalnej kryzys nie jest niczym nowym. Konflikty zbrojne czy kataklizmy dotyczą sporej części świata siejąc spustoszenie przez cały czas. Kiedy jednak zagrożenie zawitało do Europy i Ameryki Północnej (a w konsekwencji tego do naszych domów, stając się realnym zagrożeniem) dotychczasowa stabilizacja społeczna okazała się czymś pozornym. Zagrożenie, niczym surrealistyczna z mora, zmienacka wyrzuciło do góry nogami codzienne rytuały. Zaistniała sytuacja zmusza nas do przeprowadzenia licznych przewartościowań, dotyczy to przede wszystkim hierarchii priorytetów. Okazuje się, że cały ten nasz dotychczasowy styl życia nie jest już tak istotny. Kiedy koleżanka wrzuca do sieci dramatyczne zdjęcie z upiornych warunków kwarantanny, gdzie trafiła po powrocie zza granicy, wszystko przestaje mieć znaczenie. Najważniejsze okazuje się zdrowie. W trosce o siebie i najbliższych dyscyplinujemy się do tego, aby poddać się izolacji. Po części z własnej woli, po części – bo tak nam każe na szybko uchwalone prawo.

Wprowadzono zakaz skupisk ludzkich. Pozamykano sklepy z odzieżą, no ale kto będzie teraz kupował ubrania z nowej kolekcji wiosna/lato, kiedy tak naprawdę nie wiadomo, czy nawet będzie okazja je nosić. Teraz, gdy w szpitalach brakuje podstawowej aparatury ratującej życie, martwimy się raczej o to czy w sklepach wystarczy do końca tej ogólnokrajowej kwarantanny papieru toaletowego i produktów mącznych. Na marginesie warto zauważyć, że zaistniała sytuacja odkrywa także wiele niespodziewanych, a tak naprawdę napawających optymizmem zachowań. Oto widzimy jak firmy odzieżowe wolontaryjnie angażują się w ratowanie krytycznej sytuacji sanitarnej, szyjąc odzież i maseczki ochronne dla pracowników służby zdrowia. Podobną mobilizację widać także wśród restauratorów, dostarczających darmowe posiłki lekarzom i pielęgniarkom, a nawet wśród ludzi, którzy organizują się, aby pomagać słabszym. Jeszcze dwa miesiące temu nikt by w to nie uwierzył.

Całe sektory przeróżnych branż bardzo boleśnie odczuły zaistniały lockdown. Przykłady można mnożyć. Zamknięte restauracje i knajpy pozostawiły ogromną rzeszę ludzi bez zatrudnienia i zabezpieczenia finansowego. Również sektor kultury i sztuki, w którym na co dzień pracuję, zalicza obecnie niepokojącą zapaść. Wszyscy artyści, jak i inne osoby wykonujący tzw. „wolne zawody” oraz pracę „na zlecenie” pozbawieni są obecnie środków do życia. Najgorsze jest to, że do końca nie jesteśmy w stanie przewidzieć jak wyglądać będzie sytuacja za kilka miesięcy, czy sytuacja z koronawirusem zostanie względnie opanowana. Póki co,

wszelkie festiwale, produkcje kinowe i teatralne zostały wstrzymane. Dzieje się tak nie tylko ze względów bezpieczeństwa. Premiery zostały przełożone w niepewną przyszłość, także przez взгляд na trudną sytuację ekonomiczną.

Na szczęście nie musimy sobie odpowiadać na apokaliptyczne pytanie: czy bez sztuki jesteśmy się w stanie obejść? Przecież w historii doświadczaliśmy już różnych okresów, kiedy kultura schodziła na dalszy plan. Jednak i wtedy, na tym drugim planie, powstawała sztuka oglądana i czytana po dziś dzień. Aktualna rzeczywistość dostarcza nam mnóstwo ciekawych przemyśleń. To, co w czasach „pokoju” składa się na nasz dobrostan, to w sytuacji zagrożenia (np. epidemią) okazuje się praktycznie niepotrzebnym wytworem systemu, bańką, która pęka pod ciężarem potrzeby przetrwania. Przykładowo, na czas rozprzestrzeniającej się pandemii pałac w Cannes, w którym od ponad siedemdziesięciu lat odbywał się festiwal, zaadaptowano na potrzeby schronienia dla osób bezdomnych i ich zwierząt. Nie sposób nie docenić tego typu gestów. Chciałabym zobaczyć, jak na przykład kościoły zaczęły pełnić podobne funkcje...

Kultura i sztuka zostają zepchnięte na dalekie tory pod naporem tryumfującej natury. Jest to o tyle niecodzienna, co w gruncie rzeczy niesprawiedliwa sytuacja. Przecież to właśnie artyści ramię w ramię z naukowcami od spraw klimatu i aktywistami stoją w awangardzie starań na rzecz tej ostatniej. Myśląc o katastrofie klimatycznej, otaczamy kordonem sanitarnym ostatnie zakątki niespalonych lasów i nieroztopionych lodowców. Jednak dzisiaj to my musimy izolować się od „naturalnie” rozprzestrzeniającej się pandemii. Dlatego nie ma tutaj prostych odpowiedzi. Uważam jednak, że tak samo jak żelu dezynfekcyjnego, w tym trudnym okresie potrzebujemy przede wszystkim zdrowego rozsądku, rozwagi i szczególnej uważności. Miejmy świadomość, że ten czas kiedyś minie i wszystko zacznie odbywać się z grubsza po staremu. Powstrzymując się od kolejnych artystycznych produkcji w dobie kryzysu skupmy się na fundamentalnej pomocy bliźnim i własnym bezpieczeństwie. Oczywiście, jeżeli jesteśmy uziemieni w domach, wykorzystajmy ten czas na zapoznanie się z przepastnym archiwum produkcji artystycznych dostępnych online. W warunkach domowej izolacji możemy sięgać do wręcz niezliczonej ilości rzeczy, na które dotychczas najwyczejniej nie było czasu. Jako społeczeństwo wytwarzamy więcej produkcji artystycznej niż jesteśmy w stanie w normalnych warunkach przyjąć. Teraz wielu z nas ma okazję te zaległości nadrobić

Korzystajmy z platform takich, jak przykład „Arte” czy „Ninateka”. Nie zapominajmy o literaturze. Spróbujmy jakoś tą rzeczywistość skutecznie zaklinać. W ten sposób będziemy się trzymać blisko takiego życia, jakie do tej pory wiedliśmy. Przy pomocy seriali walczyliśmy z lękiem o to, co przyniesie jutro. Filtrujmy fejkniusy. Kultura może nam jedynie (albo aż!) pomóc przetrwać ten czas, tak jak pomaga nam przetrwać każdy inny. Może nam pomóc odróżnić kłamstwo od prawdy, a przede wszystkim może nauczyć nas rozsądku i wrażliwości.

... LEKTURY NA CZAS PANDEMII... / TOMASZ DOSTATNI OP

Często wraca do mnie fraza z jednego wiersza Czesława Miłosza: *Dużo śpię i czytam Tomasza z Akwinu*. Teraz, gdy wielu z nas po prostu nie wychodzi z domu i całe dni, jeśli tak można powiedzieć, mamy dla siebie, jedni nudzą się jak mopsy, inni próbują ten czas jakoś pozytywnie zagospodarować. Przebywanie na małej przestrzeni, często samemu, choć nie zawsze, jest trudne. Wydaje się, że my zakonnicy powinniśmy ze względu na nasz tryb życia jakoś sobie i z tym dać radę. Pozostawię na razie opis tego dawania sobie rady na inne czasy.

Czesław Miłosz mówi o zagospodarowaniu wolnego czasu. Ci, co mogą spać dowolnie, są szczęśliwi. Ale nie o nich tu będzie, a o tych, co dużo czytają. Jeśli nauczono nas składać litery i moda na wszelkie skróty komunikacyjne, Internet, SMS, Messenger itp. nie odczyta nas starej tradycji klerków, to warto po prostu czytać. I sam staram się to robić w tym czasie pandemii i przebywania w domu, w moim przypadku klasztorze.

Arkady Fiedler, poznaniak jak ja, na którym wychowały się całe pokolenia. Na jego książkach podróżniczych. Najpierw wpadła mi w rękę, choć niezupełnie przypadkowo, bo będąc w Poznaniu, jakiś czas temu, dostałem ją od wydawcy, czyli Wydawnictwa Poznańskiego, książka, biografia Fiedlera napisana przez Piotra Bojarskiego: „Fiedler. Głód świata”. Wciągnęła mnie bardzo. A potem sam pochłonąłem „Ryby śpiewają w Ukajali” – prawie już sto lat temu wydaną opowieść o Peru i Amazonii. Fiedler był w Polsce wydawany w milionowych nakładach w czasach, gdy niewielu mogło wybrać się tam gdzie on. Dziś, w dobie telewizji i Internetu, nic a nic się nie zestarzał. Język świeży, i opowieść stale wciągająca.

Później przeszedłem przez, także biografię Oty Pavla, czeskiego pisarza i dziennikarza, tego od „Śmierci pięknych saren”, napisaną brawurowo przez Aleksandra Kaczorowskiego. Umie Olek pisać biografie, wcześniej o Hrabalu, Havlu. I w końcu zacząłem także lekturę opowiadań Oty Pavla czytać. „Śmierć pięknych saren” – jak napisał Mariusz Szczygieł, to najbardziej antydepresyjna książka świata. Paradoksalnie, a może nie, pisana przez autora z już od lat zdiagnozowaną chorobą psychiczną, dwubiegową.

I żeby nie było też niepobożnie, wróciłem po bardzo wielu latach, do jednej z najważniejszych książek chrześcijaństwa, do „Wyznań” świętego Augustyna. To książka nie tyle z kategorii lektur pobożnych, co mistycznych. Bo w czasie pandemii, zresztą jak w każdym czasie i na każdym etapie naszego życia, potrzebujemy kontemplacji i odniesienia do mistyki.

Miłosz czytał Tomasza z Akwinu, może trochę kokietował, lecz ja, choć dominikanin, wolę inną literaturę na czas zamknięcia i pandemii.

Książek są tysiące, a tych nieprzeczytanych może miliony. Mamy czas na lekturę, a wybór zależy indywidualnie od każdego z nas. Kto czyta, ten nie jest głupi. Dlatego broniąc się przed głupotą wracam do czytania. Bo gdy słucham ludzi wkoło, to wolę posiedzieć w celi zakonnej i oddać się pasji, która w wyniku pandemii może zarazi innych. Czego sobie i tym innym życzę.

... JAKIE JADŁO ONGIŚ BYWAŁO / MAŁGORZATA BARTKIEWICZ

Pożywienie jest nieodłączną częścią naszego życia. Nie chodzi tu jednak wyłącznie o zaspakajanie podstawowej, biologicznej potrzeby. Wbrew pozorom niwelowanie głodu to nie jedyna istotna funkcja jedzenia, bowiem posiada ono całą gamę symboli i znaczeń organizujących nasze życie. Większość ludzi nie przykłada obecnie żadnej wagi do ukrytego znaczenia jedzenia i sposobu jego spożywania. A przecież nie zawsze tak było.

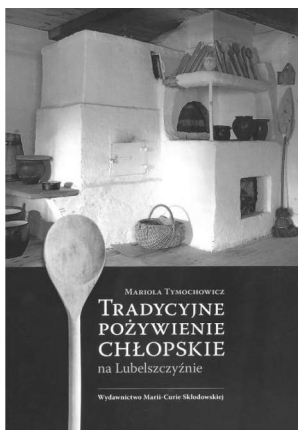
Do potraw i samego aktu spożywania ludzie przez stulecia przypiepli szereg nowych funkcji i znaczeń, różnych w zależności od kultury i epoki. Jedzenie może stanowić o tożsamości kulturowej lub być nawet środkiem komunikacji. Aby dostrzec, jak mocno przygotowywanie i spożywanie posiłków oddziaływało na ludzkie życie wystarczy przyjrzeć się temu najbliższemu naturze, czyli „Tradycyjnemu pożywieniu chłopskiemu na Lubelszczyźnie”.

Taki właśnie tytuł nosi publikacja, która ukazała się w zeszłym roku nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Jej autorka Mariola Tymochowicz, doktor habilitowana UMCS, wykonała ogromną pracę. W swojej książce zebrała publikowane od połowy XIX w. ludoznawcze i etnograficzne opisy pożywienia codziennego i obrzędowego. Korzystała z materiałów z badań terenowych realizowanych przez etnografów po II wojnie światowej na obszarze województwa lubelskiego, które dotyczyły m.in. kwestii pożywienia. Dodatkowo autorka przeszukała liczne, przechowywane archiwa, sama też prowadziła badania na ten temat. W sposób kompleksowy przedstawiła tradycyjne pożywienie chłopskie Lubelszczyzny.

Czego możemy się dowiedzieć? Między innymi czym wyróżniła się kuchnia chłopska na tle innych typów kuchni w Polsce, jakie było typowe rozplanowanie i wyposażenie kuchni (w tym magiczno-rytualne właściwości sprzętów kuchennych) oraz jak i kto zajmował się przygotowywaniem i przetwarzaniem pożywienia. Cały rozdział poświęcony jest charakterystycznym potrawom z obszaru Lubelszczyzny. Przeczytamy o pożywieniu w kontekście sacrum oraz jakie są tabu pokarmowe. Ciekawie rysuje się też ujęcie jedzenia jako kodu kulturowego: sytuacje obrzędowe i biesiadne, artykuły żywnościowe jako komponent zabaw czy ozdób świątecznych, a także ich zastosowanie w lecznictwie ludowym, wróżbiarstwie i wiele innych.

Mimo że jest to praca naukowa, sposób, w jaki została napisana, sprawił, że może być interesującą pozycją nie tylko dla badaczy kultury, zwłaszcza etnologów i antropologów, folklorystów i historyków, ale również dla lokalnych animatorów kultury i wszystkich zainteresowanych tematem.

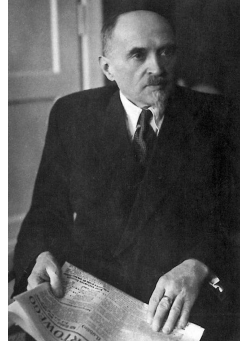
Mariola Tymochowicz
Tradycyjne pożywienie
chłopskie na Lubelszczyźnie
Wydawnictwo UMCS
Lublin 2019



... PATRONI ULIC LUBLINA / HANNA WYSZKOWSKA

Był naukowcem, zoologiem, działaczem politycznym i społecznym, powojennym posłem Krajowej Rady Narodowej i Sejmu Ustawodawczego, ambasadorem Polski w Moskwie, jednym z pomysłodawców powstania, organizatorem i pierwszym rektorem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. To profesor **Henryk Raabe**, którego ulica znajduje się na wschodnim skraju lubelskiego miasteczka akademickiego i przebiega wzdłuż cmentarza między ulicami Głęboką a Obrońców Pokoju.

Henryk Raabe urodził się 17 listopada (według niektórych źródeł 21 listopada) 1882 roku w Warszawie. Pochodził z osiadłej w Polsce od XVII w. holendersko-norweskiej rodziny, która uległa spolszczeniu, zachowując ewangelicko-augsburskie wyznanie. Jego ojciec, Henryk, był technikiem zatrudnionym w fabryce wyrobów metalowych. Matka, Zofia z Hausbrandtów, miała także korzenie cudzoziemskie (rodzina de Koeppen). Po śmierci ojca w 1890 roku wychowywał się wśród liczego rodzeństwa w ciężkich warunkach materialnych. Po ukończeniu w 1901 roku Gimnazjum Realnego w Warszawie studiował zoologię na Uniwersytecie Warszawskim. Za udział w patriotycznej manifestacji studenckiej przeciw przemocy caratu został w 1903 roku aresztowany, uwięziony i następnie wydalony z granic Imperium Rosyjskiego. Przeniósł się więc do Krakowa, gdzie na Uniwersytecie Jagiellońskim kontynuował studia.



Podczas studiów był asystentem naukowo-technicznym w Zakładzie Zoologii. Już wtedy nie krył swoich lewicowych przekonań i prowadził w różnych organizacjach agitację socjalistyczną, za co był dwukrotnie aresztowany. Nie porzucił nauki – w 1914 roku uzyskał doktorat, a w 1919 roku habilitację. Po wybuchu I wojny światowej zgłosił się do Legionów. W latach 1920–26 pracował w Państwowym Centralnym Zakładzie Epidemiologicznym w Warszawie. W 1926 roku został członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej i z jej ramienia uzyskiwał dwukrotnie mandat radnego w Warszawie. Z chwilą wybuchu II wojny światowej groziło mu aresztowanie przez hitlerowców, wyjechał więc do zajętego przez ZSRR Lwowa i objął stanowisko profesora zoologii w Uniwersytecie Lwowskim. Po zajęciu Lwowa przez hitlerowców ukrywał się i pracował jako robotnik.

W sierpniu 1944 roku Henryk Raabe przyjechał do Lublina, gdzie został naczelnikiem Wydziału Szkół Wyższych przy Resorcie Oświaty Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Wysunął wówczas projekt, aby powołać w Lublinie Akademię Medycyny i Nauk Przyrodniczych, bo działający od 1918 roku Katolicki Uniwersytet Lubelski uprawiał wyłącznie nauki teologiczne i humanistyczne. Ostatecznie zdecydowano się na powołanie uniwersytetu i projekt zatwierdzony został przez PKWN. Nowa uczelnia, która otrzymała imię Marii Curie-Skłodowskiej, miała 5 wydziałów, a Henryk Raabe został pierwszym jej rektorem. Uroczysta inauguracja odbyła się 14 stycznia 1945 roku. Jako rektor publicznie, często wbrew stanowisku władz państwowych opowiadał się za autonomią szkół wyższych, starał się ograniczyć wpływ czynników partyjnych i politycznych, dbał o rozwój bazy materialnej uczelni i polepszenie tragicznych warunków bytowych kadry uniwersyteckiej i studentów. Był też świetnym wykładowcą wiedzy zoologicznej, a zwłaszcza ewolucjonizmu i bardzo troskliwym wychowawcą studentów.

W 1954 roku został mianowany ambasadorem Polski w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, zachowując jednocześnie funkcję rektora UMCS. W swojej

pracy w Moskwie skoncentrował się na kwestii przyspieszenia wyjazdu Polaków ze Związku Radzieckiego do kraju. Aktywnie zabiegał tam w sprawie przeniesienia uczonych ze Lwowa i Wilna, zwrotu Ossolineum i innych polskich dóbr kultury. Dzięki jego wysiłkom zwolniono z więzień i skierowano do Polski 12 500 osób. Przyczynił się do zwolnienia wcielonych przymusowo do Armii Radzieckiej żołnierzy Armii Krajowej. Po roku ambasadorowania powrócił na stałe do Lublina. Wraz z przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej, Ludwikiem Czugałą, rozpoczął pracę nad planami spójnego miasteczka akademickiego w Lublinie. Jego wielką zasługą było powołanie wydawnictwa Annales Universitatis Marie Curie-Skłodowska.

Wyobrażenia o Polsce tego ideowca socjalisty nie pokrywały się z jednak powojenną rzeczywistością. Zarzucano mu, że źle wychowuje młodzież, wykazując tendencje odchyleniowe od linii partii. Przed zjednoczeniem PPS i PPR odebrano mu legitymację członkowską PPS i zwrócono dopiero po interwencjach przyjaciół, zezwalając na wstąpienie w szeregi PZPR. Mimo to zwolniony został z funkcji rektora i przeniesiony w stan spoczynku. Odsunięto go również od wszelkich kontaktów z uwielbiającego go młodzieżą. Pomimo tych przykrości nadal pracował naukowo, a jego prace publikowane były w krajowych i zagranicznych wydawnictwach. Dnia 27 stycznia 1951 roku profesor Henryk Raabe doznał ataku serca i zmarł. Pogrzeb odbył się 31 stycznia w Lublinie na cmentarzu przy ulicy Lipowej. W 2012 roku na placu Marii Curie-Skłodowskiej została odsłonięta ławeczka rektora Henryka Raabego autorstwa Benedykta Popka jako wyraz szacunku i wdzięczności społeczności uczelni dla założyciela uniwersytetu.

TOMASZ BIELAK • BEZ SZAROŚCI

SŁOWO NA NIEDZIELĘ:

**NIE GRZESZ
ZOSTAŃ W DOMU**



... DZIWNY JUBILEUSZ / LESŁAW SKWARSKI

Początek marca jeszcze nie zapowiadał, że życie nasze zmieni się tak bardzo. Jednak z każdym dniem narastająca groza sytuacji powodowała, że do wszystkich powoli docierała myśl, że dobrze nie będzie. A potem nastąpiła lawina. Zamknięte prawie wszystko, narastająca, na szczęście krótkotrwała, panika i szybkie, wymuszone przystosowywanie się do nowych, jeszcze nieznanymi, warunków. Gdy świadomość tego co się dzieje dotarła do nas, pojawiły się pytania co dalej. Czy ZOOM ma jeszcze jakieś szanse w czasach, gdy życie kulturalne przestało istnieć.

O tym rozmawialiśmy na naszym zebraniu redakcyjnym. Pierwszym w czasie zarazy, a więc na odległość. I to odległość większą niż zalecane półtora metra. Spotkaliśmy się w Internecie i musieliśmy decydować co dalej. Jak znaleźć się w nowej, przerażającej rzeczywistości. Już wiedzieliśmy, że „papierowego” ZOOM-a nie będzie. I wtedy padła propozycja: - *Wszystkie ręce do piór, palce na klawiaturę. Niech każdy opowie o swojej zoomowej „działce”. Jakie spustoszenie przyniósł w niej koronawirus i jakie podejmowane są działania, by kultura nie przestała istnieć.*

Tak zrodził się pomysł internetowego ZOOM-a, w formie udającego tego znanego od lat, ale jakże zmienionego – bez zapowiedzi nadchodzących imprez, spektakli, koncertów, wystaw i spotkań. To chyba taka forma przejściowa, ale kwiecień jest dla nas miesiącem szczególnym. W 2004 roku, właśnie w kwietniu ukazał się pierwszy numer Lubelskiego Informatora Kulturalnego ZOOM. Jak łatwo policzyć skończyliśmy właśnie 16 lat.

Życie nie zna próżni. Coraz więcej kultury odradza się w Internecie. Artyści, animatorzy i organizatorzy coraz lepiej radzą sobie z brakiem „żywej widowni”. Jeszcze po omacku, z dnia na dzień, zapraszają do sieci na swoje prezentacje. Daje to nadzieję, że będziemy mogli cieszyć się nowymi wydarzeniami, choć podawanymi w zupełnie innej formie. Idzie nowe. I my też musimy przystosować się do obecnej rzeczywistości, bo teraz planowanie i informowanie z miesięcznym wyprzedzeniem stało się niemożliwe. Już niedługo damy znać jaką drogą pójdziemy.

W redakcji, oprócz typowych zadań sekretarza, zajmuję się dwoma działami z ostatnich stron, które na szczęście są bardziej odporne na zarazę. Od lat przepisuję dostarczane w formie maszynopisu przez panią Hannę Wyszowską artykuły o historii Lublina. Niemal 90-letnia pani Hania (z uśmiechem pozwala mówić o swoim wieku) z zapałem przegląda swoje zbiory książek, notatek, wycinków prasowych, odwiedza biblioteki, by przygotować opowieść o dawnym życiu naszego miasta, jego zabytkach i ludziach. I może to wydawać się dziwne, nie korzysta z komputera i Internetu, a swoje artykuły przelewa na papier przy pomocy starej, wysłużonej maszyny do pisania. I tu moja rola – zmienić papier w elektronikę.

Drugim moim zadaniem jest wertowanie w Bibliotece Uniwersyteckiej KUL starych lubelskich gazet w poszukiwaniu notatek o życiu kulturalnym naszego miasta sprzed 30 lat. Teraz czytelnie są zamknięte, więc pozostaje Internet. Niestety nie wszystko tam jest. Nie są dostępne skany Dziennika Lubelskiego (dawniej Sztandar Ludu). Zabrakło też Kuriera Lubelskiego z roku 1990 r. Dlatego w tym dziwnym numerze proponuję kilka żartów, czyli materiałów primaaprilisowych o lubelskiej kulturze zamieszczanych w Kurierze Lubelskim w latach 70. ubiegłego wieku.

... PRIMA APRILIS SPRZED LAT

Potrzebne utalentowane dziewczęta Kabaret CZART wznawia działalność

Po dość długiej przerwie kabaret CZART reaktywuje działalność. Organizatorów CZARTA zdopingowała wiadomość, iż w Lille we Francji, od bieżącego roku odbywać się będą festiwale kabaretów studenckich i amatorskich. I właśnie Ministerstwo Kultury i Sztuki przewiduje wystąpienie do Francji m. in. naszego CZARTA, który przed laty cieszył się dużym powodzeniem i zyskał bardzo pochlebne recenzje. Nowy program przewiduje znaczne rozszerzenie występów tanecznych i żywych obrazów a nawet – śladem teatru im. J. Osterwy – dyskretnego, artystycznego strip-teasu. Zachodzi więc konieczność zaangażowania nowych sił – zwłaszcza zaś młodych, utalentowanych dziewcząt o odpowiednich warunkach i aparycji. Wszystkie młode, zgrabne, pięknie zbudowane, umiejące tańczyć i utalentowane lublinianki, mają więc szansę występowania w CZARCIE oraz wyjazdu na festiwal do Francji. Dzisiaj w NORZE (Krak. Przedm. 32) od godziny 18 specjalnie powołana komisja pod przewodnictwem kierownika artystycznego CZARTA p. Jacka Abramowicza, będzie oczekiwać na zgłoszenia kandydatek. Wszystkie chętne panie powinny przynieść kostiumy kąpielowe. Występy próbne przed gronem fachowców zadecydują – być może – o zaangażowaniu do CZARTA i karierze artystycznej.
(MAZ) / KURIER LUBELSKI / 1 KWIETNIA 1970 R.

Nareszcie podjęto decyzję Wojciech Siemion dyrektorem teatru

Wiadomość jest w miarę sensacyjna. Nadeszła do nas w ostatniej chwili, a ponieważ sprawa lubelskiego teatru nieco przycichła – nawet byliśmy zdziwieni tą nagłą decyzją. W każdym razie fakt pozostaje faktem – Wojciech Siemion po warszawskiej emigracji powraca w rodzinne pielesze. Znany aktor, odtwórca wielu ról teatralnych i filmowych, podpora teatru Kazimierza Dejmka – pochodzi z Krzczonowa – miejscowości znanej z tradycji kulturalnych i folklorystycznych. Nigdy nie był związany profesjonalnie z teatrem im. J. Osterwy, ale jak się okazuje, związał się z nim uczuciowo, leżała mu na sercu sprawa placówki, która powinna nadal posiadać wiodącą rolę w światku lubelskiej kultury. I oto został dyrektorem teatru im. J. Osterwy. Wojciech Siemion przybył natychmiast do naszego miasta rozpoznać teren, na którym przyjdzie mu dyktować. Udało nam się świetnego aktora spotkać i porozmawiać z nim o planach, zamierzeniach, w ogóle o tym, jak widzi siebie w nowej roli. – Panie Wojciechu czy cieszy się Pan z tej decyzji? – *Tak, niepomniernie, chociaż, jest ona tylko moja, tkwiła we mnie dłuży czas i nikt mnie do tego nie namawiał. Dostyc miałem już zgiełku Warszawy, szumu, który jest obcy dla człowieka związanego, jak ja, z naturą, z wsią i folklorem, do którego tęsknię.* – Czy to ma oznaczać, teatr im. J. Osterwy przyjmie profil folklorystyczny? – *Nie, absolutnie, aczkolwiek nie odzegnuję się od folklorystycznego RUMCAJSA, mego przyjaciela Ernesta Brylla. Zrealizujemy ten spektakl w pierwszym planie. Chodziło mi o coś innego, o to, że blisko będę wreszcie swego ulubionego regionu, o to, że będę mógł czerpać tematy do monodramów ludowych, które musiałem zarzucić od czasów prześwietnego STS, a postawić na coś Innego – na teatr i film wielkospektaklowy.* – Może więc powstanie w Lublinie przy okazji studio monodramów na wzór krakowskiego EREFU Ryszarda Filipskiego? – *To jest realne, skupiłbym wokół siebie ludzi pokroju Krzyszcza i innych i robilibyśmy sprawy dużej klasy. Na marginesie: skusił mnie Lublin i tym – że co roku na festiwalach Jednego Aktora przedstawią jakąś nową, ciekawą postać. Ja – miłośnik sztuki kameralnej – monodramatycznej, muszę ciągnąć do osób, które polubiły również tę formę. Teraz skupimy się w jeden klan klikę. Lubię takie kliki w kulturze – bo klika*

wprowadzająca innowację, po latach nazywana jest awangardą. – Co planuje Pan na dużą scenę teatru? Przecież monodramy mają być tylko uzupełnieniem – *Marzy mi się wystawienie jakiegoś misterium średniowiecznego, coś na wzór HISTORYI O CHWALEBNYM ZMARTWYCHWSTANIU. Oprócz tego chcę wreszcie zagrać Hamleta, bo ani Hanuszkiewicza, ani Swinarskiego, ani Dejmka nie mogłem przekonać do tego, że potrafię zagrać duńskiego księcia. Prawdopodobnie wprowadzona będzie też na lubelską scenę światowa awangarda z Pinterem, Beckettem, Mrożkiem (będzie tu premierował najnowsza sztuka). Już ustalam skład osobowy do musicalu HAIR – światowej sławy przedstawienia i do BIESÓW w reżyserii A. Wajdy. Zapropnowałem współpracę w Lublinie Grotowskiemu i Conradowi Drzewieckiemu. Jak ich znam – przyjmą moje zaproszenie. – Jednym słowem widzi Pan swój teatr ogromny? – Większy w każdym razie od projektowanego nowego gmachu. – Dziękujemy i pozostając w nadziei, że zrealizuje Pan szczytne plany – życzymy szczęścia w rodzinnych stronach.*

ROZM. IGN. / KURIER LUBELSKI / 1 KWIETNIA 1975 R.

Dziś otwarcie piwnic w LDK

Nareszcie! Nadszedł moment, na który lublinianie oczekiwali od kilku miesięcy. Obszerne podziemia w gmachu XVIII-wiecznego klasztoru Wizytek, a obecnie siedziby Lubelskiego Domu Kultury są już dostępne. Moment otwarcia piwnic, w którym rozpoczyna dziś działalność centrum rozrywki i kultury, odkładany był nieprzypadkowo. Remont i adaptację lochów podjęto w 1974 r. Przedsięwzięcie było kosztowne, a jego realizacja napotykała na wiele trudności, o czym już informowaliśmy. Przed Nowym Rokiem Komunalne Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane nr 1 zakończyło roboty. Można było dzięki temu urządzić w lochach sylwestrowy bal prezydencki. Termin uruchomienia podziemnego centrum rozrywki odłożono jednak na później, bowiem pozostały do wykonania budowlane roboty uzupełniające, trzeba było zgromadzić niezbędne wyposażenie. Kierownik Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego informował nas, że podziemia będą otwarte na początku lutego. Nie dotrzymano tego terminu, gdyż były trudności ze sprowadzeniem do Lublina gwiazd polskiej estrady. Zakładano i słusznie, że premierowe imprezy w podziemiach powinny mieć doborową obsadę, powinny wytyczyć wysoki poziom dalszych poczynań, zobowiązywać na przyszłość kierownictwo placówki do realizacji śmiałych, godnych Lublina inicjatyw kulturalnych. I trzeba przyznać, że nie zmarnowano czasu. Dzisiejsza inauguracja działalności centrum rozrywki i kultury zapowiada się okazale. Oto szczegóły. Miłośników kabaretu i wielbicieli talentu EWY DEMARCZYK ucieszy zapewne, że dziś o godz. 18 w salce teatralnej w podziemiach LDK przy ul. Pstrowskiego wystąpi zespół Piwnicy Pod Baranami i Pierwsza Dama literackiej piosenki Ewa Demarczyk, która wykona m.in. piosenkę lubelskich autorów. (Słowa Adama Sikorskiego, autora współpracującego z Budką Suflera, muzyka Jacka Abramowicza). O godz. 20 rozpocznie się parada gwiazd teatru i filmu, w której wezmą udział: Wojciech Siemion, Stanisław Mikulski i Bogdan Łazuka. Wystąpią oni ze specjalnie przygotowanym programem poświęconym miastu, w którym stawiali pierwsze kroki na scenie. O godz. 22 na wieczór przy kominku zaprasza Maryla Rodowicz. Jak informowaliśmy, łącznie powierzchnia podziemi pod LDK ma ponad 800 m kw. Można było w nich urządzić nie tylko scenę i salkę teatralną, lecz również zainstalować nowoczesną aparaturę dyskotekową sprowadzoną ze Szwecji. Dyskoteka rozpocznie się o godz. 20. Red. Jacek Popiołek z warszawskiej telewizji zaprezentuje m.in. kwadrofoniczne nagrania popularnego zespołu ABBA. Zespołu tego będzie można nie tylko słuchać. Ukaze się on w kolorze na czterech monitorach telewizyjnych firmy Sony. Monitory o wymiarach ekranu 3,6 m X 2,4 m zainstalowane zostaną w sali dyskotekowej na ścianach. Nagrania zostały zrealizowane podczas pobytu ABBY w Polsce w Studio 2. Tylko dla dorosłych o godz. 24 wystąpi Rosita Negro, gwiazda nocnych lokali Kopenhagi, którą na występy do Lublina sprowadziła lubelska Estrada. Pani Negro słynie z subtelnego strip-teasu w rytmie samby.

Towarzyszyć jej ma kwartet muzyczno-wokalny Cola-Cola. Do piwnic zgodnie z uprzednią zapowiedzią przeniesiono również część automatów do gry. Na tę noc kierownictwo ZPR postanowiło wyjątkowo podwyższyć główne wygrane do 30 tys. zł. Wśród posiadaczy biletów wstępu rozlosowane będą nagrody specjalne: dwie karty wstępu na wszystkie imprezy kulturalne w piwnicach w roku 1977. W piwnicach urządzono również wspianiątą kawiarnię z nocnym barem. Wszystkie wyroby dostarczane będą do tej kawiarni przez Hortex. Będzie tam można zjeść m.in. wyśmienite lody Ambrozja, Alaska, Meksykańskie, kremy Ali-Baba i bukiet Afryki, ciastka według receptury cukierników węgierskich z Debreczyna itp. W barze można zamówić syse i flaczki z pieczarek, karagundę z pieczarkami moczonymi w czerwonym winie, frytki po belgijsku i kawior astrachański. Na dzisiejsze imprezy pozostała Jeszcze pewna ilość kart wstępu i biletów, które znajdują się w przedsprzedaży w Orbisie. Na dyskotekę karty sprzedawane będą od godz. 15 w Lubelskim Domu Kultury przy ul. Pstrowskiego 12, pokój 101, I piętro.
(JUR) / KURIER LUBELSKI / 1 KWIETNIA 1977 R.

Na zaproszenie Lelouche'a Teatr Wizji i Ruchu w filmie francuskim

Teatr Wizji i Ruchu w Lublinie z wszystkich instytucji kulturalnych cieszy się największym uznaniem w skali krajowej. Po sukcesach na festiwalu Eurowizji w Belgii, gdzie spektakl oparty na motywach obrazów Malczewskiego pt. FOLLOW MY DREAM zdobył pierwszą nagrodę i został zakupiony przez wszystkie uczestniczące w festiwalu telewizje europejskie, stał się dostarczycielem programów Polskiej Telewizji. Na przełomie roku, w grudniu i styczniu, dyrektorowi Teatru Wizji i Ruchu Jerzemu Leszczyńskiemu zaproponowano udział w polsko-angielskim programie telewizyjnym. Lubelscy aktorzy brali udział w realizacji filmu pt. Ania z Zielonego Wzgórza. Film ten będzie gotowy w jesieni i telewizzowie polscy będą mogli go obejrzeć w końcu br. Przed kilkoma dniami Jerzy Leszczyński otrzymał kolejną atrakcyjną propozycję. Tym razem propozycja wyszła od francuskiego reżysera Claude'a Lelouche'a, który niedawno odwiedzał Polskę, spotykał się z polskim światem aktorskim i filmowym, poznał wiele środowisk artystycznych. Lelouche zamierza kręcić film o młodziźnie polskiej. Uważa, że jest ona wyjątkowa na tle znanych mu środowisk akademickich w zachodniej Europie, jest przede wszystkim zaangażowana, autentycznie rozumiejąca zawiłe problemy świata współczesnego, a przede wszystkim świeża i dowcipna. Nie spotkał nigdzie w Polsce młodych ludzi znudzonych życiem - wszyscy żyją przyszłością, wszyscy chętnie chcą ją budować i kształtować. Według propozycji reżysera roboczy tytuł filmu ma być Do zobaczenia, do Jutra. Reżyser francuski zamierza powierzyć role w swoim filmie m.in. aktorom Teatru Wizji i Ruchu. Skonstatowano, że zespół aktorski Teatru Wizji i Ruchu jest za szczupły i trzeba wzmocnić go liczbą występujących. W związku z tym dziś we wtorek w godzinach od 17 do 20 w siedzibie teatru przy ul. Grodzkiej 32/34 na Starym Mieście będzie przeprowadzone wstępne przyjęcie nowych adeptów do teatru. Warunki: doskonałe walory fizyczne, dobry stan zdrowia, wzrost powyżej 174 cm dla mężczyzn i powyżej 160 cm dla kobiet, wiek od 17 do 22 lat. Na próbę eliminacyjną wymagany jest strój baletowy. Przeglądu kandydatów (liczba miejsc ograniczona) dokonają asystent Lelouche'a pan Jean Rene Clumont oraz dyrektor teatru Jerzy Leszczyński. Pierwsze zdjęcia do filmu rozpocznie się kręcić w połowie kwietnia. Miejscem akcji nowego filmu ma być na pewno Lublin i Warszawa, być może również Paryż.
(GAL) / KURIER LUBELSKI / 1 KWIETNIA 1980 R.

... PRZEDNÓWEK / KOZIARA TARARARA

Kiedy z wiosną napocznęła się pługiem ziemię, kładło się w pierwszą skibę kromkę chleba. Ma sie rozumieć, nie była to zwykła kromka tylko taka w Wigilię ukrajana z nowego bochenka. Opierała sobie matka ten chleb na brzuchu, znak krzyża nożem nad nim czyniąc, i odkraiwata najpierw wielką kromkę, tę dla ziemi na wiosnę a dopiero potem każdemu z osobna z domowników. Ojciec zanosił tę kromkę na strych wsadzał za krokiew wysoko i tam ta kromka siedziała do wiosny. A ledwo który z nas z kołyski wyrósł, brał go ojciec z sobą w pole, kiedy jechał z wiosną orać. Odwijał tę kromkę z białej szmaty i to nam kazał ją położyć w skibę i ją razem przyorywaliśmy. Jakby się tego nie zrobiło byłoby nieszczęście o którym strach pomyśleć. Ale bywała, wiosna gdzie tam daleko, a ojciec przynosił ostatni już bochenek i mówił, to ostatni. I potem tygodniami chleba się nie widziało. Aż dopiero na Wielkanoc, bo zostawiała matka mąki choć na jeden dwa bochenki na Wielkanoc, bo jakże to. Pan Jezus zmartwychwstał, a my bez chleba. I na jeden dwa na żniwa, żeby siła była. A przez ten czas żyło się dawnym smakiem chleba. Śnił się ten chleb na jawie i we śnie. A najgorzej wieczorem, bo wieczorem chleb jak duch się zjawia.

To skrócony fragment prozy Wiesława Myśliwskiego – „Kamień na kamieniu”. W dalszej części zaczyna się dramat bohatera:

...znałem na pamięć miejsce, gdzie ta kromka siedziała. Nieraz się tu zakradałem gdy mi już za bardzo dokuczyła, żeby na nią popatrzeć. Zapragnąłem ją nagle dotknąć, pogłaskać, choćby po czubie...

Przykuliłem głowę, żeby sie jej dobrze przyjrzeć. Ale widać było tylko kostropaty, szary kawał czegoś, co było niby chlebem. I cóż w nim takiego jest, pomyślałem sobie, że się ziemia nie może bez niego obejść? Wsadziłem aby brzeżek między zęby i nacisnąłem nie tak wcale mocno, a tu nagle trach, jak by się coś zawaliło, i obłamał mi się kawał na pół w dłoni. Strach mnie ścisnął. Pierwsza myśl była zerwać się i uciekać. Tylko gdzie? I nagle, jak bym chciał zagryźć tę wielką winę w sobie, zacząłem gryźć ten obłamany kawałek. Trzeszczało mi w zębach, że po całym strychu było słychać, i w obejściu było słychać, w całej wsi było słychać.

Nie będę spojlerował jakie były skutki tego świętokradztwa, polecam znakomitą literaturę na te kiepskie czasy, która opowiada o niełatwym życiu naszych rodziców, dziadków, formatuje rzeczywistość i przypomina, że epokę klęski urodzaju poprzedzały chude lata niedostatku.

Za cienki jestem w uszach, by wzorem wielu terkoczących głów wygłaszać okrągłe zdania i prawdy objawione, ale jeśli już mam palcem wskazać winnego dlaczego jest jak jest, to powiem, że bardzo wydłużył nam się łańcuch pokarmowy. Nasz żywiciel nie tylko nas dokarmia, ale wysysa również naszą krew i wszystko to przez pieprzoną Biedronkę, która nie wsadziła Kromki Wigilijnego Chleba w wiosenną skibę, a świat lokalny uczyniła globalnym i chtëp po marchewkę nie chodzi już za stodołę tylko do supermarketu.